„Bieżeństwo 1915” Anety Primaki-Oniszk: Epopeja o zapomnianych uchodźcach.

Barbara Lekarczyk-Cisek

Recenzja książki

Aneta Primaka-Oniszk przypomina światu historię nigdy w pełni nieopowiedzianą. Pisze o świecie, którego już nie ma i o którym właściwie zapomniano. Jej opowieść o uciekających przed zagładą chłopach z Podlasia ma epicki charakter, a jednocześnie wtajemnicza czytelnika w

pojedyncze ludzkie losy, nad którymi autorka pochyla się z wielką wrażliwością, próbując zrozumieć, co ludzie ci czuli i przeżywali.

„Bieżeństwo 1915” to jedna z tych książek, o których można powiedzieć, że musiała zostać napisana. Epopeja o zapomnianych uchodźcach to jedna z najbardziej poruszających lektur, jakie dane było mi ostatnio przeczytać.

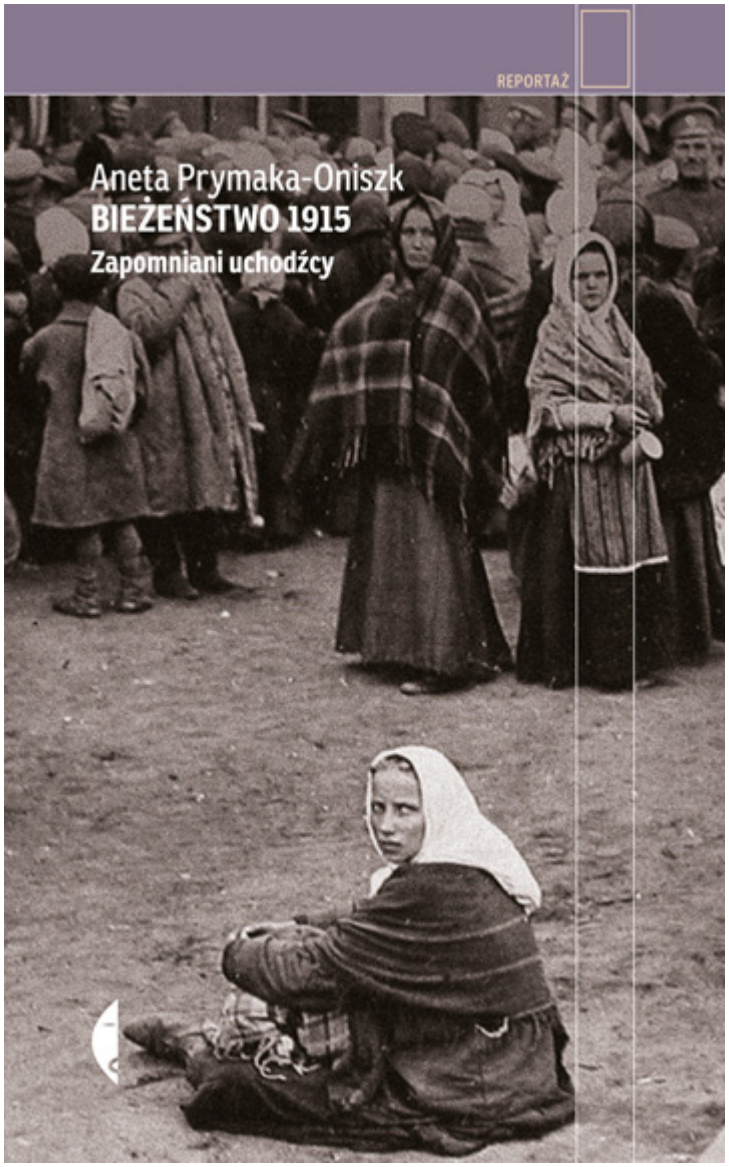

Aneta Primaka-Oniszk przypomina światu historię nigdy w pełni nieopowiedzianą. Pisze o świecie, którego już nie ma i o którym częściowo zapomniano. Jej opowieść o uciekających przed zagładą chłopach z Podlasia ma szeroki, epicki charakter, a jednocześnie wtajemnicza czytelnika w pojedyncze ludzkie losy,

nad którymi autorka pochyla się z wielką wrażliwością, próbując zrozumieć, co ludzie ci czuli i przeżywali.

> Bieżeństwo. Tak babcia i wszyscy wokół nazywają ten czas – pisze. Musi być ważny, skoro ich historia świata dzieli się na przed bieżeństwem i po bieżeństwie.

Opowieść ta ma więc także osobisty aspekt: dotyczy babci Nadzi, czyli Nadziei, która przeżyła bieżeństwo, a na jej fotografii – jednej z nielicznych, które się zachowały – pozostał tego ślad, bo usta babci wprawdzie się uśmiechają, ale w oczach pozostał smutek… Kiedy wyjeżdżała z Knyszewicz, miała osiemnaście lat, była urodziwa i nosiła długie warkocze. Podobno była do Anety bardzo podobna. Ona jednak pamięta ją jako starą już kobietę, czytającą dzieciom w Wielki Czwartek ewangelię w języku staro-cerkiewno-słowiańskim i niechętnie mówiącą o przeszłości.

Historia utraty

Bieżeństwo to historia utraty: bliskich, domu, ziemi, a wreszcie korzeni i tożsamości.

> Staliśmy się nie ludźmi, ale liśćmi – opowiada jedna z bieżenek. Wiatr nas goni, gdzie chce.

Taki los stał się udziałem milionów ludzi. Kto jest w stanie to pojąć, co czuje człowiek, który nie tylko utracił wszystko, ale przestał mieć jakikolwiek wpływ na swój własny los? Wydaje się, że to niemożliwe, a jednak ta książka pozwala to poczuć.

Zaczęło się od tego, że w 1915 roku, podczas I wojny światowej, cofające się wojska rosyjskie zaczęły siłą wysiedlać wsie, a także niszczyć plony, aby nic nie pozostało dla wrogów. Ponadto propaganda siała strach przed nadciągającym wrogiem.

> Germaniec wrzuca ludzi do ognia! Niemcy babom cycki będą obcinać, dzieci nabijać na szable albo wrzucać do studni!

– niosła się złowroga wieść. I ludzie ruszyli na Wschód całymi taborami i wsiami.

Aneta Prymaka nie poprzestaje na przytaczaniu relacji i faktów, nie jest jedynie chłodnym, obiektywnym kronikarzem tych wydarzeń. Przeciwnie, nieustająco towarzyszy jej opowieści refleksja i empatia. To bardzo ważny element narracji.

> Analizuję, co czuli przed wyjazdem – snuje rozważania. Próbuję złapać ten moment podjęcia decyzji: jechać czy zostać. Gdy wczytuję się we wspomnienia, odkrywam jednak,

> że często decyduje przypadek. Czasem ludzki błąd, czasem fart lub pech.

Lubelski Bełc – Rawa Ruska, fot. z książki „Bieżeństwo 1915”.

Dantejskie piekło

Podróż trwa długo. Po drodze umierają ludzie i padają zwierzęta. Brakuje wody i kończą się zapasy żywności. Szerzy się odra, tyfus, cholera. Giną od nalotów bombowych. Ciała pozostają bez pochówku… Mnożą się ludzkie dramaty. Dzieci tracą rodziców, a rodzice dzieci. Zdarzają się takie przypadki, jak ten, kiedy ojciec po śmierci żony oddaje najmłodsze dziecko do sierocińca, bo obawia się, że nie wykarmi całej piątki. Kiedy najmłodszy z rodzeństwa odjeżdża pociągiem, wszyscy płaczą. Taki obrazek pozostaje na zawsze w pamięci jego starszej siostry… Odnotowano, że zdarzały się i takie przypadki, że umierające matki, nie mogąc znaleźć nikogo, kto zaopiekowałby się ich dziećmi, topiły je, nie chcąc skazywać na powolne konanie. Były jednak i takie, które za nic w świecie nie dały sobie odebrać dzieci. Z jednym z takich dzieci, cudem ocalałych dzięki matczynej determinacji, ciotką Nurą, Aneta Prymaka rozmawia w 2013 roku. *Ma dziewięćdziesiąt dwa lata, mówiła o tym już nie raz. Zawsze wtedy płacze.*

Czy można zacząć nowe życie z pękniętym sercem?

Ci, którym udało się przeżyć, odbywają podróż w nieznane. Na jednym z zamieszczonych w książce zdjęć widać cztery kobiety z dziećmi na drewnianym pomoście. To Astrachań nad Wołgą, a one czekają na dalszą podróż…

> Gdy widzę to zdjęcie po raz pierwszy – pisze autorka reportażu – mam wrażenie, jakbym zobaczyła swoją babcię Nadzię albo prababcię Annę Prymakę z trzyletnią Lubą na rękach. Te wszystkie kobiety, które z babcią Nadzią wspominały Rasieję, gdy jako kilkuletnia dziewczynka bawiłam się obok. Zaraz zostawią bezpieczny ląd i wsiądą na statki, które powiozą je nie wiadomo gdzie.

Przyjeżdżają wynędzniali, często chorzy, po różnych traumatycznych przeżyciach. Trzeba zacząć nowe życie. Ale czy to możliwe?

> Zastanawiam się, kim staje się człowiek, którego świat całkowicie runął – zastanawia się reporterka. Z czego buduje nową rzeczywistość? Skąd czerpie siłę? Kim staje się cała społeczność, która utraciła wszystko?

Niektórzy docierają aż do Taszkientu, a tam, po wyjściu z pociągu, widzą na peronie kolorowo ubrane postaci o poczerniałych twarzach, ostrych rysach i skośnych oczach – tak muszą wyglądać tylko diabły. Tymczasem okazuje się, że to delegacja Kirgizów i Sartów, witająca bieżeńców białym chlebem. Później dowiadują się, że mieszkają tam również przesiedleni wiele lat wcześniej Ukraińcy. Jednak wszystko jest obce i ludzie wysiedleni z Odrynek nie nauczą się żyć w Czardżuju. Kiedy na wiosnę wszystko budzi się do życia, oni – niedożywieni i osłabieni podróżą – zaczynają chorować i masowo umierać. Wielu zapada na choroby psychiczne. Znany psychiatra, Władimir Michajłowicz Biechtieriew, proponuje nawet otwarcie w Piotrogrodzie kliniki psychiatrycznej dla bieżeńców. Stara się o sfinansowanie budowy szpitala przez Komitet Wielkiej Księżnej Tatiany. W gazetach ukazują się artykuły, w których autorzy z wielkim współczuciem piszą o przeżyciach bieżeńców, zwłaszcza dzieci:

> Być może ich małe, niemające jeszcze siły serduszka rozpadły się już na kawałki i takie pozostaną na całe życie, tak jak pęknięte są serca ich posępnych i wymęczonych matek i ojców.

Zdjęcie grupowe zrobione w przytułku we wsi Podostrownoje w

guberni tambowskiej, fot. z książki „Bieżeństwo 1915”.

Apokalipsa 1917 roku

Kiedy w 1917 roku wybucha rewolucja, zaczyna się prawdziwa apokalipsa. Świat wali się po raz drugi, padają też ostatnie filary starego porządku: autorytet władzy i Bóg. Zaczyna się groza i straszliwy głód. Bolszewicy sypią zboże do rzeki, palą lub rzucają ptakom. Dzieją się rzeczy niewyobrażalne nawet dla bieżeńców, którzy tyle przeszli. W latach 1921-1923 umiera ponad pięć milionów ludzi, dochodzi do aktów kanibalizmu. Bieżeńcy postanawiają wracać, ale na powrót do domu wielu z nich będzie musiało czekać kilka lat.

Przyjechałem zupełnie ogołocony z pieniędzy wydanych na łapówki bolszewikom i Niemcom – napisze w swoich wspomnieniach Stanisław Wojciechowski, przyszły prezydent Rzeczypospolitej. Bieżeńcy znowu doświadczają głodu, poniewierki i chorób. W dodatku wracają do innej Polski, której nie było przed ich przyjazdem i muszą się w niej na nowo odnaleźć.

„Gazeta Warszawska” 19 stycznia 1922 roku napisze:

> Repatrianci przybywają do Polski w stanie wycieńczenia i

> zarazy nie tylko z tego powodu, że w Rosji panuje głód, przed którym uciekają do Polski, ale również dlatego, że podróże z Rosji trwają całymi tygodniami, a niekiedy i miesiącami, podczas których rząd sowietów nie daje prawie żadnej pomocy żywnościowej i podróże te odbywają się w wagonach tak zawszonych, iż nawet zdrowi repatrianci ulegają zarażeniu i często umierają w pociągach przed przybyciem do Polski.

Powrót na „hoły kamień”

Ci, którym udało się jednak powrócić, zastają najczęściej ruinę – spalone domy i zagrabione gospodarstwa. Na szczęście Niemcy, którzy zakładali na tych terenach kolonie rolne, wyjechali i pozostawili po sobie zboża.

Ach, wiele przeżyliśmy. Wróciliśmy na goły kamień – powtarza babcia autorki. Ale to nie wszystko. Ludzie zobaczyli, że tamtego, starego świata, który zapamiętali, już nie ma i nigdy nie będzie. Panuje straszliwa bieda: jedzą zupę z pokrzyw, a dzieci pracują ponad siły, krzywdzone i poniżane. Co jednak ma robić wdowa, która wróciła z gromadką małych dzieci? Co mają robić osierocone dzieci, które są zbyt małe, aby utrzymać pług? Pracują ponad siły i straszliwie biedują. Powoli jednak zaczyna się odbudowa nowego życia. To niełatwe, bo większość z nich

mówi *po swojomu* i nie ma szansy poznać polskiego przed pójściem do szkoły. Znikają także prawosławne cerkwie, zastąpione przez kościoły. A przecież religia jest dla tej ludności ważnym składnikiem ich tożsamości. Nic zatem dziwnego, że prorok Ilia (Eliasz Klimowicz) ogłasza koniec świata i przygotowuje naród do ponownego przyjścia Chrystusa.

Bieżenki nad Wołgą, fot. z książki „Bieżeństwo 1915".

Bieżeństwo jako źródło tożsamości nowego pokolenia

Historyk, prof. Eugeniusz Mironowicz, pomysłodawca tomu „Bieżeństwo 1915 hoda", uważa, że po tych wszystkich wydarzeniach wyrosło pokolenie prawnuków, którzy piszą własną wersję historii i interpretują ją na swój sposób. W ten sposób tworzy się rodzaj nowej mitologii, która stanie się źródłem tożsamości najmłodszego pokolenia.

Aneta Prymaka nie tylko opisała historię bieżeństwa i jej skutki, ale również założyła bloga Bieżenstwo.pl, na którym zapisuje nowo odkryte ludzkie historie. Blog stał się poniekąd „miejscem spotkań" potomków bieżeńców.

Poza wszystkim książka „Bieżeństwo 1915" jest epickim, pełnym

opisem historii bieżeńców 1915 roku, w którym autorka nie tylko pochyliła się nad losem wspólnot, pojedynczych ludzi, a także nad historią własnej rodziny. Stała się także „kronikarzem duszy ludzkiej” (używając sformułowania Swietłany Aleksijewicz), ukazując, jakie straty ponieśli ludzie w sferze duchowej i psychicznej. Czytając ten fascynujący reportaż, stajemy się świadkami i niejako „uczestnikami” jej dramatycznej opowieści, budzącej zarazem refleksję nad meandrami historii. Książka otrzymała już szereg znaczących nagród, m.in. nominację do Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego 2017, Nagrodę Literacką im. Wiesława Kazaneckiego oraz Nagrodę Literacką Miasta St. Warszawy.

Bieżeńcy, 1915 r, fot z książki „Bieżeństwo 1915”.

Bieżeńcy na jednym z postojów, fot. z książki „Bieżeństwo 1915”.

Książka Anety Prymaki-Onyszk: „Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy” ukazała się w Wydawnictwie Czarne.